

i sztuką, propagowano powrót do mówionego języka hebrajskiego jako języka narodowego. Interesujące konstatacje przynosi fragment przybliżający żydowskie święta i związaną z nimi obrzędowość.

Integralną i najważniejszą częścią „Chwilki Dzieci i Młodzieży”, decydującą o jej modelu, była literatura. Wejście w tak rozległą perspektywę zobowiązało Karczewską do bliższego określenia tematyki, elementów przejętych i twórczo zaktualizowanych przez autorów periodyku w wymiarze ideowym i formalnym, w odniesieniu do żydowskiego, polskiego, a nawet europejskiego dziedzictwa, zinterpretowania wielu tekstów pod kątem tradycji i nowoczesności. Tradycja pełni znaczącą funkcję i jest jednym z ważniejszych czynników wpływających na kształt, w jakim urzeczywistniają się w literaturze zjawiska obejmowane pojemną formułą nowoczesności. W myśl tej zasady Autorka śledzi obecność kodów kulturowych w literackich tekstach „Chwilki...” i skrupulatnie je odnotowuje. W orbicie zainteresowań znalazły się motywy i toposy pochodzące z różnych obszarów kulturowych: topika biblijna i judaistyczna, topos *Erec Israel*, topos Żyda Wiecznego Tułacza, toposy uniwersalne (mit prapoczątku, topos królewny, postać Starca-Przewodnika, topos człowieka doskonałego), motywy na wskroś polskie (powstanie listopadowe, Piłsudski, odzyskanie niepodległości), motywy charakterystyczne dla literatury dziecięcej, np. motyw ożywionej zabawki, ogrodu, podróży, księżniczki. Pojęcie „nowoczesności” aktualizuje się poprzez różnorodne strategie i gry językowe, wykorzystywanie różnorodnych klisz, zabawy semantycznej odnawiającej znaczenia, rolę konwencji stylistycznych. Dokładana analiza drukowanych w piśmie tekstów wskazuje na ich nierówny poziom. Nie przekreśla natomiast znaczącej roli „Chwilki” w kształtowaniu tożsamości jej małych czytelników.

Bożena Olszewska
Uniwersytet Opolski

Igor OSTACHOWICZ, *Noc żywych Żydów*, Warszawa: W.A.B. 2012, ss. 254.

DOI: <http://dx.doi.org/10.18290/rh.2016.64.1-17>

Minęły cztery lata od premiery powieści *Noc żywych Żydów*. Dziś na tekst Igora Ostachowicza patrzymy już z perspektywy dziesiątków recenzji oraz ważnej adaptacji i przeniesienia powieści na deski Teatru Dramatycznego, co jednak nie czyni oceny *Nocy* łatwiejszą. Tekst wciąż niepokoi i uwiera, mierzy jego bohaterów i nas – czytelników – z traumą Zagłady w sposób ostry, cierpki i niejednoznaczny, ale bardzo skuteczny.

Ostachowicz oddziela kolejne warstwy historii miasta – nie-miasta, dzielnicy – nie-dzielnicy, czyli warszawskiego Muranowa. Przed drugą wojną światową tzw. Dzielnica Północna była częścią miasta zamieszkiwaną w większości przez ludność żydowską. Z pewnością jest to świat, którego już nie ma, a którego koniec rozpoczął się wraz

z zamknięciem granic getta i który zasypały gruzy po jego likwidacji. Co dziś dzieje się na wierzchu przysypanego świata? Zielone skwery, domy, trzepaki i śmietniki, pomniki i grupy izraelskich turystów oraz rosły gmach MHŻP Polin. Muranów jest gęsty od tablic, pomników – „potykaczy” historii, ale dla większości jego mieszkańców zrosnięte jest to w jedną całość. Może stosunkowo świeże i nowe Muzeum wymyka się temu, ale pomniko-ławka, tablico-trzepak to 70 lat po wojnie zrosły naturalne i w codzienności wcale nie obrazoburcze. To, że anonimowy emeryt przycupnął zmęczony podróżą do sklepu na brzegu pomnika, nie jest międzykulturową prowokacją. Tu tak po prostu już jest. Czasami z wygodnictwa niepamięci, czasami z nieświadomości. Jednak nic bardziej mylnego osiąść w takim stanie rzeczy ze spokojną zgodą. Prędzej czy później bowiem ktoś szepnie głośniej, upomni się, zastuka do drzwi lub... w podłogę od spodu. „I jeszcze ci Żydzi. Skrobia od spodu w podłogę? Przecież Niemcy ich dawno zabili. No to jak mogą skrobać? Jeździły tu spychacze, potem budowlańcy, powstały osiedla bloków, tyle lat komunizmu, mieszkali tu sobie małosolni ludzie Peerelu, libacje, westerny po dzienniku, prosty seks i niedepilowane nogi, spokojny sen rencistów i emerytów, obiady bez przypraw, pranie się suszyło na balkonach i jakoś nie skrobali, a teraz nie to, że Chuda jest pierdolnięta, bo trochę jest, ale sam coś słyszałem” (s. 11-12). Kto słyszy skrobanie? Natchniony, pretendowany? Glazurnik z wyboru, bez nazwiska, nie bez pewnej błyskotliwości intelektu. Dzieli życie z Chudą. Niewątpliwie jest warszawiakiem, dla którego „Warszawa nie jest ładnym miastem, ale kocha się tu życie w najczystszej postaci” (s. 7), lecz ta postać życia zdecydowanie nie jest nastawiona na pamięć i analizę historii – to pęd, konsumpcjonizm i teraźniejszość.

W swojej formie i języku cała powieść przypomina horror klasy B. Bohater uwikłany zostaje w historię zmuszającą go do opowiedzenia się po którejś ze stron. Ale to właśnie konwencja jest kluczem do zrozumienia sensu całej opowieści. W niezwykle ważnej książce B. Engelking i J. Leociaka *Przewodnik po nieistniejącym mieście* obejrzyć możemy mapę powstałą z nałożonych na siebie siatek ulic z czasu warszawskiego getta i naszej współczesności. Ostachowicz stworzył podobny twór za pomocą słów – wielowarstwowy palimpsest. Pisarz przypomina tu wprawnego montażystę, który skleja pojedyncze klisze i zapożyczenia w całość. Wprawnie żongluje narodowymi i kulturowymi stereotypami, łącząc je z cytataми z popkultury. Groteskowość powieści jest tu jednak tak wyraźnie przemyślana, iż zagłębiając się w tekst, coraz pewniejsi jesteśmy również tego, że właśnie forma jest tu jednym z kluczy do jej właściwego zrozumienia. O czym jest więc *Noc*? Z pewnością jest to opowieść o traumie, a ściślej – o posttraumie. Dźwiękami wydobywającymi się spod podłogi, które burzą codzienną ciszę i spokój, zaczynają interesować się główni bohaterowie. Do piwnic schodzi Chuda i Glazurnik, którzy spotykają tam dawnych mieszkańców Muranowa, m.in. całą rzeszę „żydowskich dzieciaków”. Wychodzą oni z podziemi i rozpaczliwie szukają uwagi oraz bardzo chcą się wtopić we współczesny świat. Ostachowicz zdaje się naigrawać z czytelników, mieszkańców Warszawy, a nawet samego miasta – miejscem, do którego Chuda zabiera mieszkańców piwnicy, jest centrum handlowe „Arkadia”. I tak miejsce wiecznego szczęścia

zderzone zostaje z mało estetyczną (Żydzi są brudni, obdarci, ich ciała nadgnite a nawet niekompletne) rzeczywistością. To bardzo niewygodne i nieładne, lecz przynajmniej tak dosadne, iż wywołuje w ludziach reakcje. Żydzi zostają zauważeni, chociaż potraktowani jako cuchnący bezdomni, których grzecznie wyprasza się z „kulturalnych i przyjaznych” miejsc. Ironię wobec powierzchowności używania narodowych symboli i stereotypów doskonale obrazuje moment, w którym strażnik galerii handlowej zostaje przekonany do tego, by nie wypraszać za drzwi nieestetycznej Racheli, przedstawionej mu jako harcerki wracającej właśnie z powstańczej (chodzi oczywiście o Powstanie Warszawskie, nie o powstanie w getcie) rekonstrukcji. Ten argument owocuje natychmiastową zmianą postawy – niechęć zamienia się w szacunek. Powieść demaskuje rzeszę tego typu postaw.

Obserwując zagadnienie formy i traumy u Ostachowicza i innych pisarzy z jego pokolenia, zauważyć można, jak szalenie znaczące jest, iż dopiero kolejne generacje po wojnie dokonują odestetyzowania Zagłady. Wprawdzie Ostachowicz urodził się 1968 r., ale swoim stylem myślenia i przekuwania traum na tekst artystyczny wpisuje się doskonale w nurt tzw. Trzeciego Pokolenia po Zagładzie. I podobnie jak inni przedstawiciele tej grupy – łamie konwencje. Dyskusja o fałowych zmianach w mówieniu o Holokauście w polskiej sztuce jest oczywiście tematem tak samo ważnym jak rozległym. Wśród jego rozmaitych podsumowań na czoło wysuwa się wniosek, iż paraliż przeżyć, a przede wszystkim narzucony sposób narracji spowodował, że przez długi czas lękaliśmy się zarówno konwencji nieestetycznych, jak i niepatosowych. Bardzo często dopiero te traumy zapożyczone – posttraumy kolejnych pokoleń odważnie zdrapują patynę z pozagładowej sztuki. Ale powieść nie jest tekstem o Zagładzie. I nie w takich kategoriach winniśmy ją interpretować. Jest to tekst o traumie. Traumie tych, którzy słyszą szmery i drapanie od spodu. To tekst o tych, których to drapanie męczy, i o procesie wchodzenia w śledztwo szukania odpowiedzi na pytanie – czemu męczy i dlaczego akurat mnie? Dlaczego do Chudej i głównego bohatera przychodzą Żydzi z piwnic pod domem? Dlaczego nie do kogoś, kto tych Żydów znał w ich dawnym życiu? Pamiętał? Odpowiedzią na to wydaje się kategoria postpamięci. Twórczyni pojęcia, Marianne Hirsch, określa ją jako zapożyczenie przeżyć i historii, które nie mogły być naszym bezpośrednim udziałem, a rozegrały się w życiu minionych pokoleń. Są jak kontuzja, odzywająca się w naszym ciele po latach. Muranów jest bowiem odczarowywany, ale odczarowany nie jest. Ponieważ żeby traumę przeżyć, należy ją zrozumieć. A historia tego miejsca wciąż uwiera i boli. Forma *Nocy* oswaja ją niczym groteskowy karnawał. Jak rodzaj śmiechu, zabawa słowem, które mają pomóc oderwać się od świadomości, że mieszkamy na dawnym gruzowisku, spod którego nikt nigdy nie wydobył ciał ofiar. Tak jak w czasie meksykańskich karnawałów makabreska niweluje strach. Zmarli się zbliżają i przestają być obcy. Ostachowicz nie jest ani pierwszym, ani jedynym pisarzem współczesnym podejmującym wątki postpamięci w swoich tekstach. Innym tekstem o podobnym zmaganiu z pamięcią (i tym konkretnym miejscem) jest np. opowiadanie *Muranooo* Sylwii Chutnik. Jednak podczas gdy u Chutnik na Muranowie pojawiają się duchy Żydów, u Ostachowicza mowa o tworach zwanych zombie. Jaka jest między nimi różnica? Otóż Żydzi w *Nocy żywych*

Żydów są istotami materialnymi. Powrotne ucieleśnienie tego, co już nieistniejące, a co stale obecne poprzez fantomowe bóle i przecucia, odwraca już zaistniały porządek. Jest odpowiedzią na przecucia, że istnieć i żyć musiało coś jeszcze, coś co stale „odzywa się” w naszej rzeczywistości, chociaż dostrzeżenie tego gołym okiem jest niemożliwe. Ostachowicz mówi o ciałach, zwłokach, ponieważ jeśli ktoś opowiada nam o duchach, możemy łatwo wyszydzić jego lęki. Bo duchy nie są materialne. W powieści spotykamy natomiast żywe (?) trupy. Tragiczno-komiczne ludzkie byty naruszone przez ząb czasu. Ani nie eleganckie, ani dystygowane. W niczym nie przypominają bojowników przedstawionych przez Natana Rapaporta na pomniku Bohaterów Getta. Nie mają postaw herosów. Mają na wpół rozerwany policzek, braki kończyn. Te opisy niczym właśnie z makabreski wypełniają całą powieść. Mały martwy Szymek gubi oderwaną rękę w galerii handlowej. Ktoś kradnie pingpongowe piłeczki w sklepie sportowym i wkłada je sobie w puste oczodoły. To rzeczywiście poraża – pisarz wciąga materię – ciało, któremu należy się niekwestionowany szacunek – w swoją literacką grę. To, że autor *Nocy* przedstawia żydowskie trupy w ten groteskowo-humorystyczny sposób, powoduje jednak, że stają się one nam bliższe. Zaczynamy je lubić, a one przestają być groźne. Jest nieomal jak w rodzinie – trupy są nasze, swojskie, więc możemy z nich żartować. To wyraz bliskości. A przecież „trup” to tak nieestetyczne słowo. Podobnie, niestety, jak dla innych wciąż niewygodnym pozostaje słowo „Żyd”. Mamy więc w tekście „żydowskie trupy” – boleśnie wyśmiane apogeum językowej niewygody. Żydzi wychodzący z piwnic są niczym postaci z mickiewiczowskich *Dziadów cz. II*, które upraszają o chwilę uwagi, szacunek a nawet rytuał. Z grobów „wyłażą tylko ci, o których nikt nie pamięta, ci, co nie mają rodzin, nikt nie zaduma się nad ich grobem. Człowiek po śmierci potrzebuje trochę ciepła, zainteresowania, szczególnie po tragicznej śmierci” (s. 203). Jeśli to nie nastąpi, jeśli w żywych nie będzie gotowości na niewczesne upamiętnienie – nikt nie zazna spokoju – ani jedna, ani druga strona. Wymaga to jednak samokrytyki i szczerzej gotowości. I chociaż główny bohater okrzyknięty zostaje przez żydowską młodzież mianem „czołzeńta”, jasno widzimy, że nie o jednostkę tu chodzi. Wymaga zmiany myślenia nie tylko Glazurnika, ale wszystkich zwykłych „Wojtków Cieślaków” naszego miasta, a nawet kraju. Główny bohater zdobywa Moc (to też ważny wątek powieści), ale równolegle z nią rośnie w nim świadomość – świadomość przeszłości, miejsca w którym żyje z całym jego tragicznym bagażem. Jak bardzo warszawiacy gotowi są, by zmierzyć się z duchami i trupami przeszłości? Odpowiedź pisarza znów pełna jest smutnego szyderstwa – przeciw martwym powstają w poczuciu zagrożenia żywi. Powieść kończy się morderczą bitwą pod centrum handlowym, gdzie żydowskie zombie walczą z grupami neonazistów i „prawdzywych patriotów”. Kto w tym wszystkim wygrywa? Chyba pamięć, lecz jakoś tak niepewnie i bez fanfar. Jest sąd ostateczny pośród dymu z jointa. I tyle. „Co ma być to będzie” (s. 253) – z tym argumentem trudno dyskutować.

Noc żywych Żydów jest jednym z wielu tekstów przedstawicieli Trzeciego Pokolenia, którzy zdecydowali się na poszukiwanie nowej formy do wyrażenia zjawisk posttraumatycznych niepokojów. Obok Igora Ostachowicza podobne wątki odnaleźć możemy

m.in. w *Manuskrypcie Izaaka Feldwurma* Piotra Pazińskiego, *Mieście Grobów* Wita Szostaka i wspomnianym już *Muranoo* Sylwii Chutnik. Każde z dzieł jest dowodem na to, że polska kultura posttraumatyczna dojrzewa do werbalizacji własnych lęków.

Aleksandra Karkowska-Rogińska
UKSW

AGNIESZKA KARCZEWSKA
Katedra Dydaktyki Literatury i Języka Polskiego KUL
DOI: <http://dx.doi.org/10.18290/rh.2016.64.1-18>

SERIA WYDAWNICZA
„PRACOWNIA LITERATURY
POLSKO-ŻYDOWSKIEJ KUL”

Studia nad literaturą polsko-żydowską zaczęły się systematycznie rozwijać w latach osiemdziesiątych XX wieku. W ciągu ostatnich trzydziestu lat powstały silne ośrodki naukowe prowadzące badania nad dziejami Żydów na terenach Rzeczypospolitej, których wyniki zostały udokumentowane w publikacjach naukowych. Jednym z takich ośrodków (obok jednostek w Krakowie, Wrocławiu, Warszawie oraz lubelskiego Zakładu Kultury i Historii Żydów Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej) jest działająca od lat dziesiątych XXI wieku Pracownia Literatury Polsko-Żydowskiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, prowadząca historycznoliterackie, kulturoznawcze, a także komparatystyczne badania nad piśmiennictwem żydowskich twórców zapisujących swe doświadczenia w języku polskim, jidysz oraz hebrajskim. Obszerne wyniki owych analiz są ogłaszane przede wszystkim w serii wydawniczej Towarzystwa Naukowego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II „Pracownia Literatury Polsko-Żydowskiej KUL” redagowanej przez kierownika Pracowni – prof. dr. hab. Sławomira Jacka Żurka. Do 2016 r. ukazało się siedem tytułów, w tym cztery książki autorskie oraz trzy prace zbiorowe. Planowane są także kolejne publikacje dotyczące zainteresowań badawczych naukowców związanych z ośrodkiem lubelskim.

Serię otwiera wydana w 2010 r. książka Anny Jeziorkowskiej-Polakowskiej *Pieśni zakłęte w dwa języki... O kołysankach polskich, żydowskich i polsko-żydowskich (1864–1939)* (ss. 259). Autorka opisuje w niej synkretyczny gatunek kołysanki, opierając się na